Nr. 24. Lwów, dnia 19. grudnia 1869. Rok I.




PISMO DWUTYGODNIOWE.

Wychodzi w Niedzielę po 1. i 15. każdego miesiąca.

Prenumerata kwartalna w miejscu wynosi **30** ct.; z przesyłką pocztową **36** cnt.; numer pojedyńczy kosztuje **5** cnt. — **Prenumeratę miejscową i inseraty** za opłatą **4** centów od wiersza (petitem) przyjmuje księgarnia pp. Seyfartha i Czajkowskiego, lub też redaktor Piotr Zbrożek Nr. 834¼ przy ulicy Krzywej. — **Prenumerata zamiejscowa** przyjmuje się pod adresem: „Administracya **Rękodzielnika** we Lwowie pod l. 834¼.“
Reklamacye nieopieczętowane wolne są od opłaty.

## Ogłoszenie przedpłaty.

Od Nowego Roku wychodzić będzie „Rękodzielnik“ po tej samej cenie, co dotychczas t. j.

| | | | |
|---|---|---|---|
| rocznie w miejscu . . . . . . . . | 1 | złr. 20 | ct, |
| z przesyłką pocztową . . . . . . . | 1 | „ 44 | „ |
| półrocznie w miejscu . . . . . . . | — | „ 60 | „ |
| z przesyłką pocztową . . . . . . . | — | „ 72 | „ |
| kwartalnie w miejscu . . . . . . . | — | „ 30 | „ |
| z przesyłką pocztową . . . . . . . | — | „ 36 | „ |

Prosimy panów abonentów o rychłe odnowienie prenumeraty, bo od tego zależeć będzie możliwe rozszerzenie pisma.

## „U L“
### stowarzyszenie czeskich robotników.

Przedstawiliśmy czytelnikom naszym różne objawy życia przemysłowego, wskazaliśmy przyczyny upadku rękodzieł w naszym kraju, i wymieniliśmy środki, jakiemi zapobiedz można coraz groźniejszym klęskom. Skreśliliśmy także obraz smutnego losu robotników, i wspomnieliśmy o ich usiłowaniach w celu polepszenia swej doli.

Śmiało powiedzieć możemy, że przyszłość ludności pracującej zależy od rozwoju stowarzyszeń. Długo robotnicy oczekiwali pomocy od rządu, dążyli do zmian politycznych i domagali się prawa powszechnego głosowania, sądząc, że skoro tym sposobem dojdą do władzy, funduszów i kredytu państwa użyją za podstawę swoich działań. Doświadczenie jednak pouczyło, że ich nadzieje były mylne ; we Francyi mianowicie mimo uzyskanego prawa powszechnego głosowania, mimo zmiany rządu, los robotników bynajmniej się nie polepszył. Pierwsi dopiero Anglicy, ten naród roztropny i praktyczny, weszli na drogę właściwą, zawiązując stowarzyszenia robotników, a za ich przykładem poszła niebawem i ludność innych krajów europejskich.

Szczególnie pomyślnem powodzeniem cieszy się stowarzyszenie robotników czeskich pod nazwą „Ul“ zawiązane w Pradze przed rokiem. Czesi tak umieli skorzystać z doświadczeń krajów zachodnich, że „Ul“ jest wzorem najlepiej urządzonego towarzystwa robotników.

Wedle statutów „Ula“ każden członek obowiązuje się składać tygodniowo przynajmniej 10 centów tak długo, aż udział jego wynosić będzie kwotę 50. złr. Pieniądze te zostają własnością członka, pobiera on corocznie odpowiedni procent, kapitału jednak odebrać niemoże, jeżeli niechce wystąpić ze stowarzyszenia.

Z wkładek członków tudzież z pieniędzy pożyczonych zbiera się kapitał, w celu założenia składu dobrej i taniej żywności, opału, odzieży, i t. p.

Skład ten ma być zaopatrzony najpierw produktami kupowanemi z pierwszej ręki, a następnie produktami wyrabianemi na własny rachunek stowarzyszenia.

Ze składu kupować mogą tak członkowie stowarzyszenia jak i nie członkowie, płacąc gotówką. Na kredyt stowarzyszenie nie sprzedaje nikomu.

Wydział towarzystwa oznacza ceny żywności i innych towarów. Cokolwiek zakupi członek ze składu stowarzyszenia, to zapisanem zostaje w jego książeczce. Z końcem roku otrzymuje każden członek przypadający dlań zysk, stosownie do ilości pieniędzy, które zapłacił za towary kupione w składzie towarzystwa.

Przeszło 4000 robotników prażskich należy obecnie do „Ula", a majątek stowarzyszenia wynosił około 80.000 złr. Potężny wpływ „Ula" na polepszenie losu ludności pracującej w Pradze jest zaiste zadziwiającym.

W październiku 1869 r. zwiedzając starożytną stolicę Czech miałem sposobność przekonać się, jak świetnym jest stan tego stowarzyszenia, które w krótkim czasie istnienia swego tak ogromnie wzrosło, i dało dowody takiej żywotności, że obecnie we wszystkich znaczniejszych miastach Czech zawiązują się podobne towarzystwa.

Dzięki uprzejmej gościnności wydziału „Ula" zwiedziłem wszystkie zakłady stowarzyszenia, zbadałem wszystkie szczegóły urządzeń i wewnętrznej nawet manipulacyi.

Główna siedziba „Ula" znajduje się przy ulicy hastalskiej, w domu dwupiątrowym, który towarzystwo wynajęło na wyłączny swój użytek. Piwnice, pokoje dolne i strych zajęte są na składy różnych artykułów żywności. W podwórzu znajduje się wozownia i stajnia, towarzystwo bowiem ma sześć własnych koni, któremi sprowadza mąkę z własnego młyna do piekarni, umieszczonej w podziemiach tegoż domu. Kilka tysięcy bochenków chleba dostarcza codziennie piekarnia „Ula". — Chleb, mąka i inne wiktuały, tudzież towary korzenne z głównego magazynu rozwożone bywają codziennie do trzynastu sklepów. Ludzie sprzedający w sklepach pobierają od Stowarzyszenia stałą pensyą i podlegają ścisłej kontroli; w każdym sklepie przy wejściu umieszczony jest cennik, układany co miesiąc przez wydział.

Niedawno otwarto także sklep towarów bławatnych, tudzież skład sukni i obuwia. Powierzchowność tych sklepów nadzwyczaj skromna, lecz napis „sklep towarzystwa Ul" jest dostateczną zachętą dla kupujących.

Stowarzyszenie zakupując wszystkie artykuły żywności i towary korzenne w wielkiej ilości, może je sprzedawać tanio, i zmusza także kupców do zniżenia ceny. Pomimo tego, że towarzystwo sprzedaje tanio, okazuje się jeszcze zysk znaczny, którego część rozdzielona bywa między członków, część zaś na cele stowarzyszenia obróconą zostaje.

Z tych funduszów zyskanych ze sprzedaży wiktuałów urządziło towarzystwo pięć tanich kuchni, w których codziennie gotuje się obiad i wieczerza dla kilku tysięcy ludzi. Obiad na trzy potrawy, wystarczający zupełnie dla nasycenia robotnika pracującego ciężko, kosztuje w traktyerni „Ula" tylko 16 centów. Tak nadzwyczajna taniość zmusza traktyerników do zniżenia ceny.

Sklepy towarzystwa ochraniają robotników żonatych od zdzierstwa przekupniów; tanie kuchnie są dobrodziejstwem dla bezżennych. Tym sposobem wszyscy mają możność zakupienia żywności taniej i zdrowej, i nie są nigdy zagrożeni nadzwyczajną drożyzną, towarzystwo bowiem wtedy zakupuje różne produkty, kiedy są najtańsze.

Z corocznego zysku pozostawia wydział „Ula" pewną kwotę na koszta wspólnej nauki i rozrywki. W owym domu przy ulicy hastalskiej na pierwszem piętrze jest wielka sala, w której odbywają się wieczorki muzykalne, teatry amatorskie, i t. p., tudzież walne zgromadzenia; przyległe pokoje są przeznaczone na czytelnię, na bibliotekę, wreszcie na kancelaryę.

Zarząd tak znacznemi funduszami, utrzymywanie ksiąg kasowych i inne administracyjne czynności wymagają ciągłej pracy kilku ludzi fachowych, których towarzystwo wynagradza stosownie do ich zajęcia, płacąc dyrektorowi 1600 złr. rocznie, kasyerowi 900 złr. i t. d.

---

„Ul" łączy ludność robotniczą Pragi, w jedno stowarzyszenie, które jest zarazem i towarzystwem konsumcyjnem, i kasą oszczędności, i towarzystwem ku wspólnej nauce i rozrywce. Skoro robotnicy czescy poznali błogie skutki tego stowarzyszenia, wnet uczuli, że są słabi i bezsilni tak długo jedynie, dopokąd działają pojedynczo — a zrozumieli, że zjednoczenie daje im potęgę niezwyciężoną. Więc w łonie „Ula" poczęły rzemiosła pokrewne myśleć bądź to o zmowach w celu uzyskania podwyższenia płacy dziennej, bądź też o zawiązaniu towarzystw produkcyjnych.

Podczas mojej bytności w Pradze zastałem już dwa takie towarzystwa, a zapewniano, że wszystkie dawne cechy przeistoczą się w produkcyjne stowarzyszenia.

Robotnicy pracujący w glinie i kamieniu, mianowicie murarze, kamieniarze, ceglarze, kaflarze, garncarze, połączyli się w towarzystwo pod nazwą „Ił". Zbierali tygodniowe wkładki, aż złożyli fundusz potrzebny do rozpoczęcia przedsiębiorstwa na własną rękę. Wydział „Ula" odstąpił im bezpłatnie lokal na pracownię. Towarzystwo „Ił" zaczęło swoje czynności, wyrabiając piece kaflowe, i stoi bardzo świetnie, wysyła bowiem swoje wyroby nawet za granicę Czech i nie lęka się współzawodnictwa fabryk niemieckich.

Robotnicy pracujący w żelazie i drzewie: kowale, ślusarze cieśle, stolarze — połączyli się w towarzystwo pod nazwą „Pług". Skoro zebrali odpowiedni fundusz, założyli pracownię narzędzi i maszyn rolniczych. Nie wątpię, że równie dobrze będzie im się powodzić jak ich towarzyszom w „Ile". Byłem właśnie obecny na posiedzeniu wydziału „Pługa", gdy odczytano odezwę rolników czeskich z okolic Pilzna, którzy na wiadomość o zawiązaniu „Pługa" natychmiast zamówili w pracowni tegoż młocarnie, sieczkarnie, i inne narzędzia.

Przeszło dwudziestu robotników pracuje w warsztacie „Iłu" a tyluż w warsztacie „Pługa". Towarzystwa te istnieją dopiero kilka miesięcy. Za kilka lat warsztaty ich zamienią się w fabryki, a coraz więcej z pomiędzy robotników stowarzyszonych będzie pracować w tych fabrykach z tem przeświadczeniem, że pracują do siebie, że cały zysk pracy im przypadnie.

Tak w „Ulu" prażskim ludność robotnicza, podobna rojom skrzętnych pszczół, gromadzi się związana wspólnemi interesami, jakoto: dostarczanie taniej żywności, zbieranie oszczędzonych pieniędzy, wspólna nauka i rozrywka. W „Ulu" też

tworzą się odrębne znów towarzystwa rzemiosł pokrewnych, jakby owe roje pszczelne, które gdy z wiosną poczują się na siłach, opuszczają dawną siedzibę, aby nowe sobie zbudować gniazda i w nich dla ogólnego pożytku pracować.

Z hasłem „Ula“: „zgodnie naprzód!“ robotnicy czescy postępują wytrwale i spoglądają w przyszłość bez trwogi. Już ich nie przymusi głód do przyjęcia jakiejkolwiek zapłaty, już nie będą sprzedawać przedsiębiorcom życie swoje za nędzne utrzymanie tego życia. Z szlachetną dumą, z poczuciem wewnętrznego zadowolenia, właściwego tym jedynie, co własnem usiłowaniem zdobyli cel upragniony, pokazywali mi czescy robotnicy swoje magazyny i sklepy, swój młyn i swoją piekarnię, swoją bibliotekę i teatralną salę, swój fortepian koncertowy i swoją kasę ogniotrwałą, i pierwszy młotek ukuty dłonią robotnika — kapitalisty przy poświęceniu pracowni „Pługa.“ — A nam, co wstępujemy w ich ślady, jednej tylko życzyli cnoty: wytrwałości!

*Tadeusz Skałkowski.*

---

# Nie bajka.

(Dokończenie.)

Jakżeż to nieznośnie długie te dnie więzienne. Ciągła jednostajność. Nawet już przechadzki po małem podwórzu oparkanionem, obstawione żołnierzami, wcale nie przyczyniają się do urozmaicenia. Choć one jedynie były jakąś rozrywką. W powstaniu Bolesław miał tylu znajomych, wchodził w stosunki z ludźmi po całym kraju. Taraz nie ma nikogo, prócz własnych myśli i czterech białych ścian więziennych.

Jak to już dawno od owego czasu, kiedy list podał przez żołnierza, a jeszcze nie ma żadnej wskazówki, że go otrzymali państwo Tyńscy. Czy żołnierz go zawiódł? czy na poczcie zginął?

Już gonił marzec ostatkiem dni mroźnych a śnieżnych, kiedy razu pewnego usługujący, jeden z więzionych zbrodniarzy, naszemu powstańcowi przynosząc objad podał nieznacznie karteczkę. Obcą ręką zapisana karta. Gdy się już wszystko uspokoiło czytał więzień następujące słowa: "Ogłoszenie dla ciebie wyroku niedalekie. Pół roku więzienia cię czeka, wyszukano, że właśnie czas dla ciebie stawić się do wojska. Najniezawodniej wezwą cię na plac asenterunku i zostaniesz austryackim żołnierzem.“ Po odczytaniu Bolesław głęboko się zadumał. Skąd może ta wiadomość pochodzić? Kto mu o tem donosi? Dla czego? Czy przyjaciel chciał go uwiadomić i skrócić oczekiwanie niepewnego wyroku? Czy nieprzyjaźna ręka chciała mu naprzód srogością wyroku popsuć ostatnie nadzieje lepszego, łagodniejszego końca? Pół roku więzienia, a potem najpiękniejsze lata oddać służbie wojskowej! A gdy się skończą lata żołnierki i wyjdzie niczego do praktycznego życia się nie nauczywszy, wtenczas dopiero będzie człowiekiem nieszczęśliwym. Takie i tym podobne myśli snuły się po rozpalonej głowie, a tu cisza więzienna, kraty w oknach i drzwi zamknięte. Nie ma rady, trzeba się poddać losowi. Lecz młoda krew i zahartowana dusza sprzeciwiała się bezczynnemu opuszczeniu. Postanowił po chwili działać tak jak umiał i rozumiał. Napisał na odwrotnej stronie kartki. "Podaj mi sposoby ucieczki.“ I to miało być odpowiedzią, którą chciał dać służącemu, gdy wieczór jeść mu przyniesie.

Wieczór ciemno zupełnie było już w celi. Bolesław zapalił swiecę. Niecierpliwość spokojnie mu siedzieć nie pozwoliła, oczekiwanie przyjścia służącego paliło go i drażniło. Wreszcie ruch słychać na korytarzu, zadzwoniły klucze przy drzwiach celi, stuknęły zamki i wszedł dozorca. Sam, bez niczego, coś przyniósł nowego-

— Proszę pana do protokołu, odezwał się wreszcie.

W milczeniu zerwał się powstaniec, ale w tej chwili, jak błyskawica myśl ucieczki znowu myśli jego napełniła. Schodząc na dziedziniec na przechadzkę, miał dość czasu poznać rozkład całego zabudowania. Od jego celi ciągnął się w dwie strony korytarz, z jednej wychodził na podwórze, a z drugiej, strony prowadząc do kancelaryi, zakrzywiał się dalej pod prostym kątem i dochodził do drzwi wychodowych na miasto.

Bolesław wyszedł z celi i obojętnie postępował przed dozorcą. Już przed samemi drzwiami kancelaryi sięgnął do kieszeni.

— A, zapomniałem chustkę, pan pozwoli, że się wrócę po nią do celi.

— Nie potrzeba, rzekł dozorca, ale nasz powstaniec szybko zwrócił i podbiegł ku drzwiom swego więzienia. Za chwilkę wracał napowrót trzymając chustkę i wywijając nią w powietrzu. Dozorca stał przy klamce kancelaryi, on zaś biegąc i skacząc, gdy już się zrównali, rzuca się w całym pędzie w kurytarz, skręcił w bok i szczęśliwie dopadł drzwi prowadzących na ulicę. Były otwarte. Ciemniuteńka noc objęła go czarnym płaszczem cieni. Przez chwilę dozorca gonił i krzyczał: łapaj! łapaj! Kilkoro ludzi na ulicy chciało łapać, ale nie wiedząc gdzie i kogo, dalej szło swoją drogą. Więzień przepadł. Z długim nosem, z głową spuszczoną i ze strachem przed odpowiedzialnością, pomału wracał dozorca więzienia.

---

Teraz przenieśmy się do Lwowa w trzy dni po ucieczce naszego znajomego z więzienia w miasteczku X. We Lwowie chociaż podczas stanu oblężenia, przecie ruch był daleko większy. po ulicach snują się przechodnie, wozy, bryki, dorożki. powozy, wszystko pędzi za swojemi sprawami. Co kilka kroków stoją policyanci, i pomimo nakazu zwracania bacznej uwagi na przechodniów, poczciwcy leniwo patrzą przed siebie, jak słoneczniki obracając się, gdy przez ulicę mignie figurka policyjnego ajenta.

Było to na początku kwietnia, chłodne powietrze, czasem nawet śnieg dolatuje. Ale gdy słońce zaświeci, wtenczas przechadzki i chodniki napełniają się spragnionymi świeżego powietrza wiosennego. Ot i dziś właśnie pół Lwowa na wałach. Godzina południowa i święto. Migają kapelusiki i weloniki ciemne lub czarne, innych nikt jeszcze nie ważył się przywdziać. Naród niewolnik w żałobie. Bracia się bili o wolność, nadzieja błysnęła na chwilę, a teraz, znowu na polskiej ziemi ciężki zalega spokój. Tylko czasem jeszcze garstka niedobitków ostatkiem prochu huknęła na wroga i z echem w lasach przepadła. Tylko serca podają sobie wieść o rozstrzelanej i powieszonej braci, obrońcach wolności. Tylko wiatr niesie westchnienia więźniów, z za krat wyrwane i smutne dźwięki kajdan pędzonych w Sybir powstańców.

Z gęstego tłumu wyrwał się Bolesław i prosto zmierzał do europejskiego hotelu. Niktby po nim nie poznał powstańca. Ubrany czarno, w lakierowanych bucikach naciągał glansowane rękawiczki. Poczciwi koledzy tak go przestroili. Wszedł do hotelu. Znany ajent policyjny, stojąc w ścisku przed bramą popatrzył badawczo na przechodnia, ale nic na nim policeiwidriges nie dopatrzył. Powstaniec przebiegł schody i stanął przed drzwiami nr... pierwszego piątra. Z pokoju dochodził odgłos samotnie przechadzającego się i oczekującego pana Tyńskiego.

— Nie ma nikogo, mruknął Bolesław i wszedł do pokoju.

— Jak się pan miewasz, właśnie go oczekiwałem, rzekł do przybyłego gospodarz trochę chłodno, ale ten ton w ciągu rozmowy jaśniał i w końcu był bardzo łagodny, serdeczny. Siadajże pan, proszę może pan pozwoli cygaro. Dziękuję, żeś dotrzymał słowa i przyszedł. List pański otrzymałem i już nawet kroki poczyniłem, aby pana uwolnili, tymczasem i tego nie potrzeba. Proszę mi teraz opowiedzieć, gdzieś pan był i jakim sposobem pana schwytali?

Bolesław odpowiadając, dał jasny obraz przebytego życia obozowego, staczanych bitew i utarczek, malował charakter dowódców i ludzi, wreszcie tę całą krainę obudzonych nadziei zmroziła zima, a zamknęło więzienie. Tymczasem wszedł służący hotelu i zastawił objad na dwie osoby.

— Wszak nie odmówisz mi pan towarzystwa, zapytał p. Tyński, powinieneś się u mnie uważać jak w domu.

— I owszem bardzo się cieszę, że z panem kilka chwil dłużej zostanę, tyle mego, tyle przyjemności. Potem może na długo pozbawiony będę widoku rodzinnej ziemi, i...

— Jak to?

— Muszę wyjeżdżać za granicę. Myślałem, iż będę mógł jakiś czas zabawić jeszcze we Lwowie, choćby dni kilka, lecz nie podobna. Policya mię już zwietrzyła. Za długo przedtem we Lwowie siedziałem. Mieli dość czasu mię poznać.

— I wiesz z pewnością?

— Widział mię już tutaj znajomy ajent i musiał poznać. Teraz się wprawdzie przebrałem, ogoliłem brodę, noszę cwikier i laseczkę cieniutką, ale nie długo bym się mógł zamaskować. Jutro wyjeżdżam.

— Dokąd?

— Mam paszport do Włoch, jako kupiec podróżujący. Nazywam się Eduard Hauch.

— Może choć parę dni się zatrzymasz.

— Jutro muszę jechać. Jest najlepsza sposobność. Wyjeżdża jakiś jenerał, co zwiedzał tu więzienie z polecenia wiedeńskiego audytoryatu. Mają go wyprowadzać z wielką paradą. Wszyscy na niego będą mieli zwrócone oczy, a ja tymczasem łatwo uniknę podejrzenia.

— To plan bardzo dobrze obmyślany. Lecz szkoda, że tak nagle wyjeżdżasz, moja familia w tych dniach tu przybędzie. Będą żałować, że się z panem nie pożegnają, mówił spokojnie pan Tyński. Ale Bolesław bladł i czerwieniał. Jakżeby rad odwołać swój wyjazd i choćby z największemi niebezpieczeństwami, zaczekać jeszcze dni parę i widzieć się może raz ostatni z ubóstwianą blondynką. Dostrzegł to p. Tyński, i żałując, że biednemu chłopcu ostatnie chwile zatruwa, przepraszał go za swoję nieostrożność i tak kończył:

— Radzę ci, jak własny twój ojciec, korzystać z nadarzającej się sposobności tak korzystnej, bespiecznie jutro wyjechać. Tymczasem mogą się zmienić w Austrji stosunki i będziesz mógł powrócić.

— Jam temu nie winien, ale chciałbym teraz odwlec mój wyjazd — chciałbym się pożegnać...

— Z moją córką... Bolesławie tyś człowiek rozsądny, spodziewam się więc, że przyjmiesz odemnie radę przyjacielską. Moję córkę bym ci oddał, widzisz mówię całkiem otwarcie, ale ty dziś już jesteś tułaczem, chociaż jeszcze nie wyjechałeś za granicę. Jako ojciec powinienem zapewnić przyszłość własnemu dziecku, więc nie mogę ją puszczać na wolę losów. Wiązać jej nie mogę, ani tobie przyrzekać. Jeżeli wrócisz do kraju i zdobędziesz sobie stanowisko, a ona będzie wolną, wtenczas będziemy mogli znowu o tem pomówić.

— Ona by była szczęśliwą, szepnął Bolesław.

— Tak sądzisz, boś młody, ja stary inaczej się na tę rzecz zapatruję.

Tu nastąpiło milczenie. Możnaby słyszeć muchę lecącą i prawie liczyć gwałtowne uderzenia serca Bolesława, na którego twarzy odbiła się cała okropna walka, jaką staczał ze sobą. Pan Tyński był także wzruszony. Wreszcie wstał z krzesła powstaniec i rzekł złamanym głosem:

— Więc jutro o dziesiątej wyjeżdżam.

— Przebacz mi Bolesławie tych ostatnich kilka chwil cierpkich, które ci sprawiła moja nieostrożność. Ty wiesz, że cię szanuję i cenię, ale ja jestem ojcem. Bądź zdrów. Ja cię błogosławię na całą drogę, na całe tułactwo, to mówiąc ściskał go i całował, a łzy miał w oczach.

Bolesławowi zbiegło kilka łez po twarzy otarł je chustką, jeszcze raz w milczeniu dłoń ścisnął pana Tyńskiego i wyszedł. W przedpokoju nasadził na nos szkiełka, chwilkę stanął, aby trochę przyjść do siebie, nim wyjdzie na ulicę. Wyszedł wreszcie i zginął w tłumie ulicznym.

---

Po dwóch latach spotykamy naszego znajomego daleko za granicami ziemi rodzinnej. Zginął dla obcych, wymazano go z pamięci, lecz w czarnych księgach policyjnych jego nazwisko umieszczone między skazanymi i okrutnie niebezpiecznymi. Zanotowano jako *statsgeferlich* dla tego, że mu się w kozie siedzieć nie chciało, za to, że nie chciał być przymuszonym żołnierzem.

Bolesław jest w państwie tureckiem. Turcy, wyznawcy Mahometa nie bronią mu pod opieką swoich praw pracować uczciwie. Co więcej jego zdolność umieli dla swojej korzyści obrócić. Mianowali go urzędnikiem, powierzają mu fundusze publiczne, przeznaczywszy do kierowania robotami około gościńca przez góry Bałkanu. On pomimo uznania i swobody chciwie wyglądał wiadomości z kraju i tęsknił oczekując ogólnej amnestyi. Goręciej czeka na listy, choć bardzo rzadkie, przecie donoszące mu o najdroższych jego, o Tynie, o jasnych oczkach... A czas płynie bezpowrotnie we dnie w pracy, a wieczorami na dumaniu.

W górskiej wiosce zamieszkał. Dom jego przylepiony jak gniazdo jaskółcze na północnej pochyłości. Okna zwrócone na północ tak, jak jego myśli w stronę pól ojczystych. Ile razy z północy zawieje, zdaje się naszemu tułaczowi, że słyszy z Pol-

ski głosy wojenne, piosnki obozowe i huk wystrzałów. Ile razy wschodowi słońca się przypatruje i słyszy wesołe gwary przebudzonych ptasząt, zdaje mu się, że idzie drogą na leśniczówkę pod Tynem. Wytęża oko, i słuch wysyła na zwiady, czy się śród żyta nie ozwie białych rączek klaskanie, czy nie usłyszy srebrnego głosu pieszczotliwe wołanie: Boleczku...

Nie tak cicho z tamtej strony, wieści pomału dochodzą. Dnie długie płyną w niepowrotną przeszłość. A słońce zawsze zachodzi tułacze i co noc świecą gwiazdy stęsknione. Może znów nadejdzie poranek, kiedy nasz znajomy obudzi się na leśniczówce i spotka jasną blondynkę z wieńcem bławatów i usiędzie wieczór na ganku tyńskim pomagać liczyć gwiazdy, i odgadywać podobieństwo chmur na zachodzie do ziemskich przedmiotów. Wtenczas i my naszych czytelników tam poprowadzimy i opowiemy minione zdarzenia nowemi słowami.

*P. z Brożek.*

## Przegląd stowarzyszeń rękodzielniczych.

*Walne zgromadzenie* rękodzielników kolei Karola-Ludwika odbyło się dnia 12. grudnia w obecności kilku urzędników zarządzających warsztatami w celu zawiązania towarzystwa wzajemnej pomocy dla okaleczałych lub w skutek starości nieudolnych do pracy, tudzież dla wdów i sierót pozostałych. Posiedzenie zagaił p. Kowalski, następnie z wielkiem powodzeniem przemawiał ślusarz Wolanin, wśród powszechnych oklasków. Prócz tego zabierali głos pp. Palier w języku niemieckim, oficjał Dworzak i p. Czerwiński. Statuta przyjęło zgromadzenie w zupełności, a po potwierdzeniu takowych nastąpi wybór wydziału.

Na zgromadzeniu reprezentowało czterech delegatów zastęp przemyskich rękodzielników.

Jakkolwiek każda praca w tym kierunku, bardzo jest pożądaną i jednoczenie się w stowarzyszenia, za konieczne uważamy, to jednak połączenie wszystkich warsztatów na linii lwowsko krakowskiej w jedno stowarzyszenie uważamy, jako niekorzystne i utrudniające rozwój. Stowarzyszenia podobne najwięcej przyniosą korzyści, jeżeli ich zakres nie będzie tak rozległym i ograniczy się na pojedyncze miasta. Przecie sądzimy, iż przed przystąpieniem do nowego stow. powinni rękodzielnicy starać się o przeprowadzenie odpowiednych zmian w statutach już istniejącego pod nazwą: Kasy dla chorych, która szczególniej dla Lwowa, jak to wykazują akta, bardzo była korzystną. Niektóre zmiany są konieczne, i do tego dążyć wypada. Mianowicie powinni rękodzielnicy mieć w zarządzie większą liczbę zastępców, niż dotychczas. W następnym numerze podamy sprawozdanie z czynności tego towarzystwa.

*Przewodniczący stowarzyszeniom rzemieślniczym* w mieście Stanisławowie, (cechmistrze) odbyli na dniu 12. b. m. walne zgromadzenie pod przewodnictwem p Glasa złotnika w celu urządzenia wspólnej izby rzemieślniczej na wzór lwowskiej, któraby wszystkie sprawy cechowe załatwiała z mniejszym kosztem a z większą sprężystością jak dotychczas. Do wydziału mającego się zająć tą sprawą wybrani zostali pp. Glas, Sabowski, Gorawski, Gonzel, Fiedler, Listowski, Halik, Czerniawski i Schwarz.

## Najnowsze odkrycia i wynalazki.

*Kit do spajania dwu warstw skórzanych.* Kit ten otrzymuje się w ten sposób, że się miesza 10 części siarku węgla (Schwefelkohlenstoff) z 1 częścią terpentyny i w tej mięszaninie tyle gutaperchy roztwarza, by masa zgęstniała. By dwie warstwy skóry spoić, oczyszcza się je zupełnie z tłustości, poczém się je otrzymanym w powyższy sposób kitem smaruje i tak długo pod ciężarem zostawia, aż kit zupełnie wyschnie.

*Kompozycyą dla galwanoplastycznych osadów* wynalazł niejaki Knesz, ta kompozycya osobliwie przydaje się dla większych przedmiotów zamiast gutaperchy, która nie łatwo się użyć daje. Składa się z 6 funtów białego wosku, 2 ftów asfaltu, 2 ftów stearyny i 1 fnt. łoju. Te części topi się, miesza się z tak wielką ilością sadzy, by masa otrzymała ciemno-czarną barwę, i dodaje się trochę gipsu. By otrzymać formę, smaruje się model olejem i wlewa nań stopioną kompozycyą przy niskiej ile możności ciepłocie. Po ochłodnięciu zdejmuje się ją i tworzy trwałą formę.

*(Maschinenbauer).*

*By powlec żelazo i stal* złotem, srebrem, platyną lub miedzią, wkłada się przedmiot należycie oczyszczony najprzód na chwil kilka w rozcieńczony kwas solny, póżniej w roztwór ługu, dalej czystą wodę a nareszcie w naczynie zawierające mięszaninę roztworu 10 części Ferrocyankalium (gelbes Blutlaugensalz) w 40 częściach zimnej wody z roztworem 3 części wodnianu potażu (Aetzkali) w 6 częściach wody lub $2^1/_2$ części wodnianu sodu (Aetznatron) w 5 częściach wody. Tę mięszaninę ogrzewa się w naczyniu, w którem się przedmiot żelazny lub stalowy znajduje, na 38 — 50° C. ciepła.

Przedmiot należy połączyć z ujemnym biegunem bateryi elektrycznej a naprzeciw niego umieszcza się płytę żelazną, mającą ile możności równą powierzchnię, jak przedmiot i łączy się ją z dodatnim biegunem bateryi. Po 2-4 godzinach otrzyma przedmiot srebrne wyglądanie, poczem go się prędko zimnym roztworem Ferzocyankalium umywa, i w drugą kąpiel wkłada, w której żądaną otrzymuje powłokę. *(Gewerbh).*

# Kronika miejscowa i zagraniczna.

### Czynności Zarządu filii lwowskiej, stowarzyszenia przyjaciół oświaty ludowej z r. 1869.

Zarząd wybrany w styczniu na walnem zgromadzeniu poczytywał za najpierwszy obowiązek wypełnić uchwały swoich mocodawców. Pierwszą i najważniejszą rzeczą były wykłady niedzielne mające na celu szerzenie oświaty w kwestyach naukowych i politycznych. Jako miejsca zbiorowe do tych nauk miały posłużyć szkoły po dzielnicach miasta położone. Rada miejska pozwoliła korzystać Stowarzyszeniu naszemu w tym celu z sal szkolnych, z czego użytek zrobiliśmy w szkole Eliżbiety na pierwszej dzielnicy w szkole Maryi Magdaleny i św. Anny na dzielnicy drugiej, w szkole św. Marcina na dzielnicy trzeciej, w szkole przy św. Antonim na czwartej dzielnicy i w szkole izraelickiej głównej. W celu udzielania nauk złożona była komisya, której członkowie rozdzielili pomiędzy siebie dzielnice i podjęli się wykładów. Wykłady trwały do maja i już w b. m. się rozpoczęły. Najszczerzej się nimi zajmowali pp. Skałkowski Tadeusz, Stanisław Nowiński i Bartman Stanisław, p. Fryderyk Koliszer i p. Wolf August, co też nie tylko od nas zasługuje na najzupełniejsze uznanie, lecz także bardzo liczni słuchacze wykładów niedzielnych dowiedli tym panom, że dobrze obowiązki spełniają.

Funduszów użył zarząd na założenie biblioteczki we Lwowie samym i w powiecie. We Lwowie zarządzony został jeden główny skład książek, wynoszący 140 tomików, z którego po kilkadziesiąt tomów rozbierali prelegenci i wypożyczali po dzielnicach wymieniając przeczytane książki w głównym składzie. Jako pierwszy zawiązek przy tak nie wielkiej liczbie członków jest to dość znaczny zbiorek, lecz już w tym roku czuł zarząd potrzebę powiększenia.

Nakoniec dopełniając swego zadania zwrócił swoje czynności także i na powiat lwowski po za miastem. Założył biblioteczki złożone z dwudziestu do trzydziestu doborowych dziełek w Kleparowie, Sokolnikach, Polskiej Rzęśnie, Nawaryi, Szczercu, Mikłaszowie, Bilce szlacheckiej, Winnikach, Milatyczach, Remenowie, zaś ułożone już ma zbiorki dla Hodowic, Zimnej Wody i Dublan.

**Zmiana lokalu.** Stowarzyszenie Gwiazdy zmieniwszy pomieszkanie najęło dom pod l. $80^4/_4$ przy ulicy Franciszkańskiej, gdzie dawniej był zakład p. Marego. Podaje się to do wiadomości członków z tym dodatkiem, iż wykłady, nauki i zabawy nieprzerwanie idą w dawnym porządku na nowem pomieszkaniu. Ponieważ zwiększyła się liczba nauczycieli, przeto zwracamy uwagę tych członków, którzy nauk początkowych potrzebują, by korzystali ze sposobności, która ich wcale nic kosztować nie będzie, gdyż wydatki na książki, papier i t. d. pokrywa Stowarzyszenie.

**Wydawnictwo Alfreda Mlockiego,** wydało książeczkę pod tytułem: Władysław Łokietek, napisał Piotr Zbrożek, cena 6 ct. w. a. Oprócz tego zostaje jeszcze na składzie. Żywot św. Jacka cena 4 ct. w. a. Krakus i Wanda przez Piotra Zbrożka 5 ct. w, a., tegoż Bartosz Głowacki po 6 ct. i Żywot pięciu Pustelników 4 ct. w. Wszystkie te książeczki są do nabycia w redakcyi Rękodzielnika.

**Banknoty** jedno i pięcioreńskowe z czerwonymi znakami wyjdą z dniem ostatniego tego miesiąca zupełnie z obiegu i przyjmowane będą tylko do końca bieżącego roku. Po upływie 1 stycznia 1870 tylko ministeryum zezwalać będzie na ich wymianę. W tym samym czasie ustanie także obieg szóstaków papierowych i śrebrnych z lat 1848 i 1849.

**Pogląd na historyę robotników w ostatnich czasach** przez trzy numera w naszem pismie umieszczany ukończonym będzie dopiero w następnym roczniku, z powodu, iż na poczcie zaginęło nadesłane dokończenie.

**Sprawozdanie** Wydziału Towarzystwa „Mrówki“ za rok 1868 — 1869. Towarzystwo „Mrówka“ obrawszy sobie za cel popieranie usiłowań ku szerzeniu oświaty ludowej wychodziło głównie z tej zasady, że wzięcie udziału w usiłowaniach tego rodzaju ile możności ułatwić należy. Dlatego przyjmując chętnie do grona swego wszystkich, w których przekonaniu oświata ludu stała się potrzebą i nieodbitą, czynnego poparcia wymagającą konieczności, a nie tylko po prostu tematem do pięknych mów zdobnych w kwieciste, lecz bezpłodne frazesy, zwróciło przedewszystkiem uwagę swoję na tych, którym należenie do innych towarzystw w podobnym pracujących kierunku, z powodu mniej dostępnych wkładek jest niemożliwem lub co najmniej uciążliwem.

Za podstawę swego istnienia i rozwoju przyjęło nie wielkie składki, lecz wiele składek, choćby te były najdrobniejsze. Niedogodność zbierania tak licznych i drobnych składek, bo miesięcznie 10 centów od każdego członka starało się Towarzystwo usunąć przez ustanowienie dziesiętników. Przy takich więc warunkach należenie do Towarzystwa już prawie tylko od dobrej woli zawisło.

Wymieniony powyżej właściwy i odrębny zakres działania jest nam rękojmią nietylko dalszego istnienia o własnych siłach, ale zarazem stopniowo coraz większego rozwoju. Nigdy więc i na żadne projekta łączenia się, któreby podstawę, zasadę bytu naszego naruszały, zgodzić się nie możemy, chociaż z drugiej strony z gotowością poświęcilibyśmy naszą samoistność na rzecz innego więcej ogólnego Towarzystwa oświaty, gdyby nam w niem stanowisko odrębnej sekcyi zapewniono.

Ograniczyliśmy zakres działania Towarzystwa na okrąg krakowski, by ile możności jak najmniej uzbieranego grosza wydawać na zarząd i niepotrzebne przesyłki, gdyż sądzimy, że zakładanie Towarzystw na zasadach „Mrówki“ w Krakowie wszędzie gdzie tylko istnieje księgarnia a zatem i możność zakupywania książek na miejscu, najlepiej odpowiedzieć zdoła celowi. Dotąd podobne Towarzystwo z nazwą „Mrówka“ istnieje w Łańcucie.

O wynikach usiłowań naszych w pierwszym roku istnienia świadczą niżej podane liczby: Członków liczy towarzystwo 368. Przychód wynosił 267 guldenów. rozchód zaś 266 guldenów 80 centów. Księgozbiór Towarzystwa liczy 631 tomów, z których utworzono i zasilano księgozbiorki przy szkołach ludowych, na Piasku, Zwierzyńcu, Kaźmierzu, w Prądniku czerwonym, Brzeźnicy, Węgrzcach wielkich, Chorzelowie, Brzegach i Mogile.

Kraków dnia 15 lipca 1869.

*Władysław Münich* — sekretarz. *Hipolit Witowski* — przewodniczący.

**Mrówka z Wawelu** pod tym tytułem ma powtóre zacząć wychodzić pismo ludowe pod kierownictwem Hipolita Witowskiego, męża znanego z usiłowań rozszarzania nauki i oświaty pomiędzy ludem. Trzeźwy kierunek dawniejszej Mrówki z Wawelu daje nam nadzieję, iż i na przyszłość będzie to pismo najlepszym u nas dziennikiem ludowym, dla tego polecamy je naszym czytelnikom do rozpowszechnienia.

**Djabeł.** W Krakowie wychodzi pismo humorystyczne „Diabeł“. Nazwa jego brzmi strasznie i tajemniczo. Do tego wyrazu przywiązujemy zwyczajnie pojęcie złego, tymczasem po przeczytaniu tego pisemka pokazuje się, iż wcale nie jest tak strasznym jak go malują. Nie straszny dla ludzi uczciwych, ale przewrotni drzą przed nim, bo ma ostre pazurki i zawsze prawdę wydrapie. Szczególniej ostatni numer odznacza się niewymuszonym dowcipem. Polecamy to pożyteczne i zbawienne pismo wszystkim naszym czytelnikom.

**Czytelnia Domowa,** wychodzić zacznie z początkiem 1870 r. w zeszytach na pięknym welinowym papierze, z których każdy obejmować będzie trzy arkusze druku.

Prenumerata przyjmuje się odrazu na 12 zeszetów i wynosi **4. zlr.**, z kosztami przesyłki, które wydawca bierze na siebie.

Adresować pieniądze prenumeracyjne franco należy do Adama Mieczyńskiego w Warszawie przy ulicy Solnej pod Nr. 715 (nowy 18) zamieszkałego.

Czytelnia Domowa poświęcona jest wyłącznie na umieszczanie najnowszych oryginalnych powieści, romansów, oraz innych obszerniejszych utworów literatury pięknej.

To zbiorowe wydawnictwo, utworzy z czasem pożyteczną biblioteczkę, która w każdem kółku rodzinnem bardzo jest pożądaną. Strzedz się będzie szerzenia niemoralności, jak to czynią spekulacyjne wydania zagranicznych utworów, lecz przeciwnie w nadobnej formie podawać zamierza utwory niezaprzeczonej wartości przez pisarzy krajowych skreślone.

**Opiekun Domowy,** pismo tygodniowe z obrazkami, wychodzi w Warszawie co środa. Dążnością jego jest przyczynianie się do rozwoju oświaty w rodzinach polskich i strzeżenie domowego ogniska od wszelkiego rodzaju niemoralności. W piśmie tem gorąco zalecanemi są: praca, oszczędność i dobre obyczaje, bo one są podwaliną bytu należycie uorganizowanego społeczeństwa.

W skład Opiekuna domowego wchodzą następujące działy: Nauka moralna; opisy jeograficzne i podróże; nauki społeczne; wiadomości z nauk przyrodzonych, stosowane do wszelkich prac technicznych, — rolnictwo, rzemiosła, przemysł i handel; powieści, poezye, komedye, podania, obyczaje i charaktery ludowe; życiorysy ludzi wsławionych na polu nauk i przemysłu, wreszcie rozmaitości.

Cena Opiekuna Domowego w Redakcyi w Warszawie przy ulicy Solnej Nr. 715 z przesyłką pod banderolą na prowincyę wynosi kwartalnie **1** zlr. **50** centów.

Drukowanem jest pismo to na welinowym pięknym papierze. Każdy Numer zawiera arkusz druku i ozdobiony jest najmniej dwoma drzeworytami.

Również prenumerować można to pismo i w księgarni p. Karola Wilda we Lwowie gdzie Skład główny tego wydawnictwa urządzony został.

Dla wszystkich prenumeratorów **Opiekuna Domowego** bezpłatnie wysełaną jest „Czytelnia Domowa“.

**Szkoły w Krakowie.** W czasopismie „Czasie zamieszczoną była dnia 24 z. m. wiadomość, iż nie mogąc znaleść odpowiedniego lokalu na szkoły postanowiono urządzić na tem cel stajnie biskupie. O pozwolenie na to podano do namiestnictwa. Jeżeli jakie miasto to Kraków nie powinien szukać za lokalami na szkoły. Czyż może być stosowniejszy gmach na podobne cele, jak zamek królewski? Dziś obrócono go na koszary, stosowniej by było, aby w tym cennym pomniku naszej wielkości, młodzież polska pobierała nauki i kształciła się na dzielnych obywateli. Raczej zamek królewski oddać na szkoły, a w stajniach biskupich pomieścić koszary wojskowe.

**Podziękowanie.** Wywiązując się z obowiązku składam niniejszem najszczersze podziękowanie pp. Towarzyszom warsztatu przy kolei i Członkom „Gwiazdy“ za oddanie ostatniej posługi ś. p. Franciszkowi Makowskiemu memu biednemu mężowi.

Lwów 14 grudnia 1869.

*Katarzyna Makowska.*

# Przegląd polityczny.

**Ziemie polskie.** Jak daleko posuwają się Moskale w tępieniu polskiej narodowości dowodzą tego nawet moskiewskie dzienniki, które się przestraszyły skutków własnego postępowania. Jak wiadomo uważali Moskale w ziemiach polskich pod swoim zaborem religię katolicką jako dźwignię narodowości polskiej. Wszelkiemi tedy środkami starali się ludność katolicką przeprowadzić na schizmę. Podrukowali moskiewskie książki do nabożeństwa polskiemi czcionkami, pozmieniali kościoły na cerkwie prawosławne i zmuszają do schizmatyckich praktyk religijnych. Tymczasem uczucie narodu sprzeciwiło się gwałtom moskiewskim. Lud nie mając własnych kościołów do prawosławnych cerkwi nie chodzi, dzieci nie chrzci i nie zawiera związków małżeńskich w obec popów moskiewskich. Niechrzczeni rosną mściciele gwałtów dokonywanych na bezbronnym narodzie.

**Austrya i Węgry.** Dnia 11. b. m. w przeszłą sobotę otwarto radę państwa w Wiedniu. Delegaci polscy byli także obecni i składali przyrzeczenia w języku polskim. Będziemy widzieli, czy nam co z Wiednia nasi posłowie przywiozą. W przeszłym roku ci sami jeździli, ale powrócili z niczem. Może tego roku potrafią nam wyjednać, jakie ulżenia, może zmniejszenie podatków. Czekajmy, my już tacy cierpliwi, tacy pokorni. Nie chcieliśmy wprawdzie wyprawiać posłów do Wiednia. Nasze miasta na zgromadzeniach ludowych i wyborczych wyraźnie to oświadczyły, ale większość w sejmie wybrała delegacyą i znowu pojechali zabierać próżne miejsca w radzie państwa. My chcemy sobie pracą w kraju wywalczyć przynależne stanowisko w grupie austryackich krajów, większość sejmu, wieśniacy z większych i mniejszych posiadłości pojechali do wiedeńskiej rady państwa, gdzie ich większość Niemców pewnie przegłosuje. W las poszła przeszłoroczna nauka.

Dnia 13 w poniedziałek b. m. zagaił cesarz uroczyście sesyę rady państwa, podczas tego zebrali się robotnicy ze wszystkich warsztatów i fabryk przed gmachem obrad w liczbie około 30 tysięcy. Policya była już o tem wcześnie uwiadomiona lecz otrzymała rozkaz nie występowania zbrojno, miała się tylko znajdować na placu i starać się łagodną perswazyą wpływać na zgromadzonych, aby się rozeszli. Jednakowoż w kołach rządowych niedowierzają robotnikom, dla zabezpieczenia się kazano po koszarach skonsygnować wojsko i mieć na pogotowiu do wystąpienia.

Do tak ogromnej demonstracyi zwołali się robotnicy zapomocą listów bezimiennych, które obiegły wszystkie fabryki i poruszyły tysiące. Listy te opiewają jak następuje: Bracia robotnicy! W dniu 13 grudnia zbiera się rada państwa po długiej pauzie na nowo. W czasie ostatniej sesyi zupełnie zapomniano o robotnikach. Ażeby coś podobnego i w dzisiejszej nie powtórzyło się kadencyi, chciejmy przypomnieć radzie, że są robotnicy i złóżmy jej wizytę. Bracia! nie idzie tu o gwałt, lecz o imponującą demonstracyę, która powinna wykazać ile tu w Wiedniu robotników zamieszkuje. Liczymy na udział 40 do 60 tysięcy głów. Bracia pewni jesteśmy, że żadnego z was tam nie braknie, gdzie być powinien. Pozdrowienie i uścisk ręki.“

Po takiem wezwaniu rozesłanem w największej cichości poruszyły się tłumy robotników. W poniedziałek rano płynęły to większe to mniejsze gronka na plac musztry. O ósmej godzinie zjawiło się około czterdziestu członków zgromadzenia robotników do utrzymywania porządku. W godzinę ruszyła cała masa licząca przeszło, 30 tysięcy ku gmachowi rady państwa. O godzinie 11tej nadszedł p. Hartung z kilkoma towarzyszami przewódca robotników. Zebrani powitali go głośnymi okrzykami, a rozstąpiwszy się zamknęli w kole. Teraz rozpoczęły się narady, których wynikiem było wybranie delegacyi do wręczenia hr. Taafemu petycyi ułożonej już przedtem przez wybraną do tego komisyą. Petycya brzmi następująco:

Spowodowani stanowczem wystąpieniem wielkich mas ludowych, które dzisiaj jako w dzień otwarcia rady państwa zgromadziły się, aby nadać większy nacisk żądaniom tak często w petycyach i na zgromadzeniach ludowych głoszonym, niżej podpisani postanowili prosić ministerstwa, aby w interesie ludu austryackiego z rozpoczęciem sesyi rady państwa nieograniczone prawo koalicyi nadanem a prawo o stowarzyszeniach przymusowych usuniętem zostało; dalej, aby jeszcze w ciągu bieżącej sesyi rząd przedstawił radzie państwa projekt ustawy zabezpieczającej zupełną wolność koalicyi i zgromadzeń jakoteż bezwzględną wolność prasy i powszechne bezpośrednie glosowanie.

Przy tej sposobności pozwalamy sobie przypomnieć ministerstwu, że lud żąda rękojmi pokoju i wolności przez zniesienie wojsk stojących i zaprowadzenie ogólnego uzbrojenia. Gdyby rząd powyższym żądaniom w bieżącej sesyi rady państwa zadość nie uczynił, być może, że lud powtórnie i w większych masach wystąpi, aby wolę swą objawić.

Tymczasem poczęły po przedmieściach i w samem mieście obiegać niepokojące wieści, a gdy w czasie odczytania mowy tronowej zagrzmiały wystrzały, powstał strach ogromny, sądzono bowiem, że to na lud padają strzały, w skutek czego poczęły kobiety zbiegać się na miejsce zgromadzenia, czem tłumy i tak liczne wzrosły nagle do imponujących rozmiarów.

W tem petycya została zredagowaną, a nim deputacya udała się do hr. Taafego, upominał p. Hartung, aby tłumy zachowały się spokojnie i cierpliwie oczekiwały powrotu wysłaników.

Deputacya złożona z 3 osób udała się do ministra Taafego i przedłożyła mu petycyę popierając ją energicznemi wyrazy.

Hr. Tafe na to odpowiedział, że jako pojedynczy członek rządu nie może deputacyi udzielić żadnych przyrzeczeń, przedłoży jednakże żądanie radzie ministrów, która już kilkakrotnie zajmowała się kwestyą robotników. P. minister jednakże dodał, że nie może pochwalić wystąpienia robotników co zeszli z drogi legalnej, i uciekli się w tym razie do demonstracyi. W skutek tego wszczęła się dłuższa dyskusya między deputowanymi a hr. Taafem, gdzie przedstawiciele ludu dobitnie wykazali prezydentowi ministrów, jak ujemne stanowisko zajmuje klasa robotnicza w Austryi, ta klasa, co przecież coś znaczy i waży. Posłuchanie trwało pół godziny.

Rezultat posłuchania obwieściła deputacya zgromadzonym tłumom. Ztad ruszyły one do piwiarni Zobbla, gdzie zazwyczaj odbywają się zgromadzenia podobne. Tu obradowano czas dłuższy. Zgromadzenie z okrzykiem na cześć socyalnej domokracyi rozeszło się w największym porządku.

Donosiliśmy już naszym czytelnikom o powstaniu w Dalmacyi, wynikłej w skutek centralistycznego terozywania ludów austryackich przez Niemców. Ustawa o poborze wojskowym narzucona Dalmatyńcom, którzy nawet za czasów szmerlingowskich używali większych swobód, przyczyniła się głównie do wybuchu, ale jak w każdej rzeczy muszą być ludzie tymi sprężynami, przez które złe przychodzi, tak i tu namiestnik Wagner był główną sprężyną, był konduktorem, po którym przyszła na Austryę tak groźna burza. Teraz donoszą, iż został usuniętym z urzędu— po niewczasie! Dziś jest w Dalmacyi zawieszenie broni, wojsko austryackie spędzone na wszystkich punktach, po ogromnych stratach rozłożyło się na zimę w nadmorskich miastach, gdzie jest zabezpieczone, przed niedostatkiem. W górach bowiem było narażone na głód i pragnienie, wodę musiało wozić za sobą mułami, gdyż nie ma tam dróg wygodnych i wozem przejechać nie można. To znowu odkrywa słabe strony dotychczasowego gospodarstwa niemieckiego centralizmu. Oczewiście Niemcy mający dotychczas przewagę w Austryi nie troszczyli się o potrzeby krajów, bardzo mało z dochodów państwa na ich potrzeby obracali, głównie starając się o siebie. Za ogólne pieniądze ulepszali drogi swoje, podnosili szkoły, a krajom koronnym ledwie się dostało, co łaska. Dziś za ich gospodarstwo same zdarzenia się odemściły w Dalmacyi. Gdyby były w Dalmacyi wygodne gościńce ileż trudów byłoby sobie wojsko oszczędziło. Z niewygód i z pochodów po dalmackich skałach, oblatuje żołnierzy odzienie i przychodzą różne choroby. Chorzy zapełniają szpitale, czynności wojenne ustają, a Dalmatyńcy lekko jak sarny przebiegają po swoich rodzinnych górach. Niedawno wypuszczony jeden ze złapanych żołnierzy austryackich opowiadał wróciwszy z obozu powstańców, że im na niczem nie zbywa. Mają broń doskonałą, mają odzienie i pożywienie, mają proch i kule, zdrowie i wojennego ducha. A nie próżnują, lecz często zbiegają z gór i niepokoją wojsko, które obecnie rozpoczęło pracę około dróg. W zmowie z powstaniem idzie także i niepogoda już od 22. listopada, więc prawie miesiąc trwają tam bezustannie nawalnice, deszcz leje a wichry szaleją. To też kroki wojenne rozpocznie wojsko dopiero na wiosnę, a przez zimę musi być bezczynne i pozwalać na wzmacnianie się powstania.

Główno dowodzącym ze strony wojska austryackiego był dotychczas jenerał Auersberg, ale ten nic nie poradził, teraz ma być wysłany jenerał Rodier, z pełnomocnictwem do pokojowego traktowania z powstańcami. Byłoby bardzo rzeczą nawet i dla nas pożyteczną gdyby Austrya, już teraz Dalmatyńcom przyznała ich słuszne żądania i zaprzestała kosztownego prowadzenia wojny. Wydatki i tak są ogromne, podatki płacimy znaczne, a wojna pociąga za sobą nakłady, które i na nas w części spadną, chociaż my nic temu nie winni, że się panom Niemcom w Wiedniu nie podobało ubranie Dalmatyńców i chcą ich przestroić w kurty, której dotychczas skroić nie potrafili.

**Francya.** W Paryżu odbywają się teraz posiedzenia ciała prawodawczego. Do parlamentu weszło wielu stronników cesarza Napoleona, których wybory w najnieprawniejszy odbyły się sposób. Wszystkiego używał rząd do przeprowadzenia swoich kandydatów, co tylko może stać do rozporządzenia despocie, tego bez najmniejszej używano oględności: przestrachu i przekupstwa. Dziś te matactwa wykrywają publicznie na posiedzeniach parlamentu posłowie niezawiśli, starając się unieważnić wybory nieprawne, lecz stronnicy rządu pomimo wszelkich przekonywań przy głosowaniu przyjmują tych deputowanych większością głosów. — Niezawiśli deputowani dążą wszelkiemi sposobami do obalenia istniejącego porządku rzeczy. Ponieważ Napoleon mając najwyższą w narodzie władzę francuzów uciemięża, przeto stawiają w ciele prawodawczem posłowie Roszfot i Raspail wnioski takie któreby większą władzę złożyły w ręce ludu. Mianowicie złożyli wniosek, aby rząd zajmował się tylko sprawami ogólnemi to jest takiemi, które obchodzą całe państwo, a sprawy powiatowe powinny być zostawione powiatom. Dalej najwyższą władzą ma być sejm, którzyby stanowił o wojnie lub o pokoju i zawierał z innemi mocarstwami umowy. Wojna miała by być prowadzoną tylko wtenczas gdyby, potrzeba się bronić przed niesprawiedliwym, a nieuniknionym zamachem. Armii stałej by nie było podług wniosku. Każdy obywatel francuski jest żołnierzem od 20 do 50 roku. Pozostaje w swem rodzinnem miejscu, a powołanym bywa jedynie co 8 dni do wspólnych ćwiczeń na 3 godziny przedpołudniowe. Na poświadczenie przełożnych, że posiada zupełne wojskowe wykształcenie, potrzebuje tylko raz co trzy miesiące brać udział w wielkich manewrach. Każdy oddział wybierałby sam z pośród siebie najgodniejszego na oficera. W razie wojny ciało prawodawcze t. j. sejm mianowałby jenerałów. To są najważniejsze punkta postawione w ciele prawodawczem przez prawdziwie postępowych deputowanych. Najprawdopodobniej te wnioski w tym roku upadną i Napoleon pod wpływem swojej żony Eugenii, nie dopuści do żadnych zmian, jednakowoż tak śmiało postawione potrzeby krajowe otwierają oczy narodowi i wskazują mu, drogi któremi iść powinien.

**Cennik Izby handl. i przem. we Lwowie**
dnia 17. grudnia 1869.

| | Płacą zł r. | Płacą kr | Żądają zł r. | Żądają kr |
|---|---|---|---|---|
| Akcye kolei gal. Kar. Ludw. po 200 złr. m.k. | 242 | 50 | 243 | 50 |
| „ „ lwow. czern. po 200 złr. w. a. sr. | 199 | 50 | 200 | 50 |
| „ „ banku hypot. gal. po 200 złr. 40% | 91 | — | 95 | — |
| „ „ papier. czerlańskiej po 200 złr. w. a. | — | — | — | — |
| „ Banku krajowego | — | — | 70 | — |
| bez kuponu: Listy zastaw. tow. kredyt. gal. 5% | 88 | — | 89 | — |
| bez kuponu: „ „ „ „ „ 4% | 78 | 25 | 79 | — |
| bez kuponu: „ „ banku hypot galic. | 88 | 30 | 88 | 75 |
| bez kuponu: Galic Zakładu kredytow włościans. | 91 | — | 93 | — |
| Obligi indemnizacyjne galic. | 72 | 90 | 73 | 40 |
| „ „ WX. Krakowskiego | — | — | — | — |
| „ „ Księstwa Bukowin. | — | — | — | — |
| „ pożyczki głodowej z r. 1866 | 100 | — | 101 | — |
| „ kol. gal. Karl. Lud. I. Emissyi | — | — | — | — |
| „ „ „ „ „ II. „ | — | — | — | — |
| „ „ lwowsko-czern. I. „ | — | — | — | — |
| „ „ „ II. „ | — | — | — | — |
| Dukat holenderski | 5 | 77 | 5 | 83 |
| Dukat cesarski | 5 | 80 | 5 | 87 |
| Napoleond'or | 9 | 85 | 9 | 94 |
| Półimperyał rosyjski | 10 | — | 10 | 22 |
| Rubel srebrny rosyjski | 1 | 88 | 1 | 94 |
| „ papierowy rosyjski | 1 | 52 | 1 | 53 |
| Banknoty polskie za 100 zł. polskich | — | — | — | — |
| Talar pruski srebrny | — | — | — | — |
| Pruskie bilety kasowe | 1 | 83 | 1 | 84 |
| Srebro | 121 | 75 | 123 | 50 |

## Od Wydawnictwa.

*Z numerem dzisiejszym rozsełamy listy zwrotne i karty tytułowe, dołączamy oraz numer 1szy „Rękodzielnika, wszystkim komu należy.*

*Z numerem 24 kończymy pierwszy rocznik Rękodzielnika. — Od nowego roku będzie nakład powiększony.*

**Nr. 1 wyjdzie 1. stycznia 1870.**

Odpowiedzialny redaktor, Piotr Zbrożek. Wydawca Alfred Młocki. Czcionkami Dra H. Jasieńskiego.